№ 161. Dąbrowa Górnicza. Sobota 4-go Grudnia 1915 r. Rok I.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 3 grudnia.

Utarczki na froncie francuskim.

OSŁABIONA CZYNNOŚĆ WŁOCHÓW.

Około 5,000 Serbów do niewoli.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Na widowni wojennej rosyjskiej miejscami walka działowa i potyczki.

WŁOSI ZMĘCZENI.

Po zupełnie nieskutecznych znowu atakach włoskich w ostatnich dniach na przyczółek mostowy Tolmein i na nasze pozycye górskie po północnej stronie od tego miejsca — nastąpił tam wczoraj spokój.

Pod Oslavija dzisiaj w nocy odparliśmy znowu wypad nieprzyjacielski.

Podobnie zawiodły Włochów ataki na Monte San Michele i na północne stoki tej góry.

Pod San Martino zniszczyliśmy oddziały włoskie, które się tutaj z workami piasku przedostały.

Nieszczęśliwa Gorycya.

Gorycya stała pod szczególnie żywym ogniem, który zwłaszcza w środku miasta wyrządził nowe, bardzo znaczne szkody.

NA BAŁKANACH.

Na zachód i na południe od Nowego Bazaru oddziały austro-węgierskie, do których przyłączyło się wielu miejscowych uzbrojonych mahometan, wzięły przedwczoraj i wczoraj 3,500 Serbów do niewoli.

W walkach na terenie granicznym między Mitrowicą a Ipek walczyło po naszej stronie wielu Arnautów (Albańczyków).

Uroczystość cesarska.

W dniu pamiątkowym 2 grudnia, który wojska nasze w Nowym Bazarze, Mitrowicy i Sandżaku uroczyście święciły, ludność miejscowa wzięła z zapałem udział w uroczystościach.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na froncie zachodnim.

Dwa monitory nieprzyjacielskie ostrzeliwały nieskutecznie okolię Westende.

Czynność bojowa na froncie nie okazuje żadnej zmiany.

Na zachód od Roye (?) zestrzeliliśmy francuski dwupłatowiec. Załoga wzięta do niewoli.

Na froncie wschodnim.

Na froncie rosyjskim nic nowego.

NA BAŁKANACH.

W górach na zachód od Mitrowicy rozgrywają się zwycięskie walki z odosobnionymi oddziałami nieprzyjacielskimi.

Wczoraj wzięliśmy ponad 1,200 Serbów do niewoli.

„POLACY a wojna święta".

(Polen und der heilige Krieg von Stanisław Przybyszewski).

I.

Świeżo ukazała się po niemiecku broszura znakomitego autora pod tytułem, podanym w nagłówku. Broszury twórców w dziedzinie piękna nie są — rzecz oczywista — nakazami dla polityków, ale zasługują zawsze na baczną uwagę: raz ze względu na osobiste stanowisko autorów, powtóre ze względu na wpływ niemały, jaki znakomici pisarze wywierali i będą zawsze wywierać na opinię publiczną. Dodać jeszcze należy, że Przybyszewski rzecz swoją napisał przedewszystkiem dla Niemców i znaczenie jej z tego przedewszystkiem stanowiska należy oceniać. Przypominamy nareszcie, że Wielkopolanin Przybyszewski od samego wybuchu wojny światowej stanął na linii ideowej Legionów i t. zw. niepodległościowców i pozostał do tej pory gorącym tej polityki rzecznikiem.

Nie wdając się w komentowanie broszury, podajemy za autorem w przekładzie najznamienniejsze jej ustępy.

W przedmowie pisze Przybyszewski, że broszura jego nie ma na celu rozwiązywania kwestyi politycznych, zamierza jedynie torować drogę porozumieniu dwóch wysoce kulturalnych narodów, które mimo bezpośredniego sąsiedztwa w ciągu wieków oddalały się od siebie coraz bardziej. Broszura ma być zarazem apelem do wysokiego poczucia prawności i sprawiedliwości Niemców względem narodu, którego tragizm dziejowy może dopiero po wojnie całkowicie się uwydatni, apelem ze względu na fakt, iż Polska o wiele ponad miarę wzięła udział w tej „świętej wojnie". Jeżeli broszura potrafi utorować drogę do wzajemnego zaufania i szacunku, cel jej będzie spełnionym całkowicie.

„Szczególne ogarnęło mnie uczucie — pisze w broszurze Przybyszewski — gdy słyszałem, że naród niemiecki wojnę swoją nazywał „świętą". Odczuwanie narodu wyjawiło rzecz słuszną... Przydomkiem tym naród niemiecki powitał z radosnym zapałem przebudzenie się wiosny w duszy ludzkiej, która w latach długiego pokoju śniła najwspanialsze marzenia, gdy tymczasem piękność ich i wolność chciano zalepiać najbrutalniejszym materyalizmem. Jakże jasnym stał się dla mnie ten dumny i gorący wyraz: „wojna święta", gdy tygodniami patrzyłem na zastępy wojowników, którzy szli z wesołymi śpiewami i żartem w gościnną aż nazbyt krainę... Moc śmierci została złamana. Nigdy nie patrzyłem bardziej zdumiony na potęgę duszy, jak wtedy, gdy dni i nocy patrzyłem na te szeregi, maszerujące w krainę śmierci..."

W takiej chwili uważa Przybyszewski za rzecz niezrozumiałą, iż ofiary, jakie także naród polski poniósł na tę wojnę „świętą" przeciw mongolizmowi, tak mało znalazły uznania u niektórych oszczerczych i zawistnych publicystów. A przecież Polska wniosła na tę wojnę bodaj więcej jeszcze niż w sławnym roku 1831. Miałżeby naród niemiecki odmawiać Polakom tej zasługi, ten sam naród, który miał słowa uwielbienia dla wojny listopadowej?

„Legioniści polscy, których męstwo i ofiarność obaj cesarze odznaczyli najwyższemi pochwałami, walczą w najbardziej rycerskiem koleżeństwie po boku wojsk niemieckich i austryackich przeciw wspólnemu wrogowi, — sądzę też, iż właśnie nadszedł moment, kiedy sojusz między dwoma równie kulturalnymi narodami, Niemcami i Polakami, może być zawarty albo raczej odnowiony, sojusz duchowy, polegający na wzajemnej wierności; ten sojusz, który ma na nowo wykazać piękność i stałość duszy niemieckiej — datuje się od r. 1831..."

„Jak było wówczas?

Z głęboką miłością i szczególną rzewnością przerzucam ciągle na nowo karty świeżo nadesłanej sobie książki: „Pieśni polskie poetów niemieckich" (Polenlieder deutscher Dichter). W tych pieśniach: Lenaua, Grüna, hr. von Platen, bar. von Zedlitz, bar. von Maltitz, Buchnera, Freiligratha, Herwegha i innych — zamyka się osobliwy ustęp historyi świata, nie mający bodaj sobie równego".

Rozumiano wtedy, w roku 1831, w Niemczech, że dla Polaka wszystkiem jest „wolność", że wolność to już nie wyraz dla niego, nie pojęcie, ale najgłębsza treść duszy polskiej, jej najpodnioślejsza religia, że „raczej po śmierci być mu skazanym na wszystkie męki piekielne, niż żyć tu na ziemi w niewoli". Polska stała się wówczas dla Niemców symbolem wolności, jej walka róż-

paczna z r. 1831 uczyła, jak należy się poświęcać za najwyższe dobra. Rok 1831 użyźnił ziemię niemiecką na zasiew, który miał zejść w Niemczech w roku 1848-ym.

„Ciągle przerzucam karty tej książki i podziwiam drogocenny skarb duszy narodu niemieckiego i wydaje mi się, że ona ukryła go wstydliwie, ale nie straciła naprawdę nic z swojej piękności i owego szlachetnego blasku, który promieniował z szlachetnej pieśni Uhlanda do Adama Mickiewicza, który umiał pogodzić dumną fanfarę odczuwania Niemca: „Deutschland, Deutschland über alles" (Niemcy, Niemcy ponad wszystko) z równie męskiem: Jeszcze Polska nie zginęła! Tylko mocni bowiem nie zazdroszczą słabszym wolności — jedynie tylko mocni!..."

Było to błogosławione niegdyś. Ilez nędznych lat dziesiątków potem upłynęło!

Polska jest dziwnym narodem. Niegodnemu zaufania Napoleonowi Polacy pozostali wierni nawet po jego śmierci. A przecież Francya tyle razy Polaków wyzyskiwała. Gdy Rosya w roku 1792 chciała ciągnąć na Francyę, Polska miała dość energii, aby Rosyi stanąć wpoprzek i ocalić młodą republikę francuską. Polska przypłaciła to życiem, zdradzona przez własnego króla i własnych magnatów, ale uratowała Francyę od potopu mongolizmu. Francya nie pamiętała tego Polakom. Grała z nimi komedyę obłudy w Bazylei (1795), w Luneville (1801) i w r. 1831. Zupełnie taką samą komedyę, jaką Francuzi i Anglicy dzisiaj grają z Polakami. Niestety są jeszcze Polacy, których historya niczego nie nauczyła. Ale dziwić się temu nie można.

Naród, żyjący w niegodnej stuletniej niewoli, chwyta się rozpaczliwie źdźbła nadziei. Jeżeli nawet obietnica jest kłamliwą, staje się ona dla niego promykiem światła w więziennej ciemnicy. Tym promykiem stał się doradzony przez Francuzów i Anglików manifest Mikołaja Mikołajewicza.

(c. d. n.).

Prasa zagraniczna o Polsce.

I.

Gdy ucichły liczne głosy prasy, dotyczące Warszawy, przyszłości Polski, polemiki na temat znaczenia kraju naszego w przyszłej konstelacyi Europy, gdy upadek Warszawy przestał być „aktualny", a wraz z tem przestały się ukazywać kilkuszpaltowe artykuły, zaczęły się znów jak dawniej ukazywać małe artykuliki w sprawie naszej.

Z większych jednak należy zanotować artykuł, który ukazał się w angielskim dzienniku „Truth", przedrukowany następnie w holenderskim „Arnhemssche Dagblad" (Arnheim z 26. VIII. 1915). Artykuł ten stoi na stanowisku tak rzadkiej w Anglii oryentacyi niepodległościowej. Jak wiemy, Anglicy są politycznie zmuszeni do współdziałania z Rosyą. Wspomniany artykuł przedstawia konflikt, jaki się obecnie na temat Polski może wysunąć. Anglia uważa za jedynie możliwe zmiany, mające nastąpić w Europie, które będą miały na celu tworzenie państw w duchu nacyonalistycznym, a więc oparte na zasadzie narodowej.

Jeśliby kwestya polska rzeczywiście była jednem z zagadnień kongresu pokojowego, Anglia byłaby w trudnem położeniu. Zamiary Niemiec, o ile są szczere, dają znacznie więcej Polsce, niż „autonomia" Mikołaja Mikołajewicza. W tym razie ani Francya ani Anglia nie miałyby powodu sprzeciwiać się planom niemieckim, ile, że byłyby one w zupełnej zgodzie z programem tworzenia państw narodowych, więc z jedynym programem, jaki Anglia przyjmuje za możliwy. Z drugiej strony trudno jej będzie wystąpić w tym wypadku przeciw Rosyi, która w każdym razie będzie protestować. A trzeba pamiętać — powiada autor — że musimy się też liczyć z tak żywotnym narodem polskim, który swe silne poczucie narodowe na każdym kroku akcentuje i zapewne chwyci pierwszą możliwą sposobność do odzyskania swej wolności i ziszczenia swych planów.

Od dłuższego też czasu ukazuje się też świetnie i nader zajmująco szereg artykułów „prywatnego korespondenta" („bijzondere briefschrijver") amsterdamskiego „Allgemeen Handelsblad", opisujący podróż przez zniszczoną Polskę. Oprócz wielu ciekawych szczegółów, przedstawia autor też stosunki, panujące pomiędzy ludnością. Trudno podać streszczenie z tych sześciu trzechszpaltowych artykułów, choć są one dla Holandyi, a może i dla Polski ciekawe. O Legionach wyraża się autor z wielkiem uznaniem, podając w krótkiem streszczeniu na tle historyi Krakowa, ich wymarsz, jako ostatni najważniejszy wypadek.

Opisy podróży po Polsce ukazały się też ostatnio z okazyi upadku Modlina. A to w „Alg. Handelsblad" i „Rotterdamsche Courant", z 3. b. m. Są to opisy miasta i jego okolic po wzięciu ich przez wojska niemieckie.

Bardzo niekorzystny dla Polaków artykuł nadesłał węgierski korespondent zresztą dla Polaków tak przychylnie usposobionej gazety „Nieuve Rotterdamsche Courant", napisany na podstawie interwiewu z pewnym węgierskim dyplomatą, dn. 27. VIII. Nietylko zwraca się on przeciw Legionom, ale przeciw całej potityce polskiej doby dzisiejszej. Artykuł ten przeszedł jednak niepostrzeżenie i szczęśliwym trafem żadna z gazet go nie przedrukowała (co w kwestyi polskiej jest rzadkością).

Może umyślnie, jako odpowiedź na ten artykuł umieściła redakcya zaraz po nim długi artykuł pod tytułem „Warschau". Ten artykuł został w przeciwieństwie do wspomnianej korespondencyi przedrukowany w całej prasie holenderskiej. Tak więc w ostatnich dniach, od 27—31 sierpnia, ukazał się kolejno w „Nieuve Rotterdamsche Courant" (Rotterdam), „Die Vlaamsche sten" (organ belgijski, pisany po flamandzku, wychodzi w Amsterdamie), dalej „Nieuve Courant" (Haga), „Het Vaterland" (Haga), „Nieuve Haarlemsche Courant" (Haarlem) i innych.

Może też ten artykuł „zagwoździł" ową tak dla Polski nieprzychylną korespondencyę węgierską. Stanowi on dłuższą charakterystykę stosunków i znaczenia tego miasta, na które oczy całego świata są w chwili obecnej zwrócone. Rosyanie opuszczają je bez walki i bez smutku. A i Warszawa żegna ich bez smutku. Za dużo rozczarowań przeszli Polacy, by czuć sympatyę do Rosyi.

Niektóre partye, które spodziewały się jeszcze pewnych koncesyi ze strony rosyjskiej, które po ogłoszeniu osławionego manifestu z 14 sierpnia 1914. pełne były najlepszych nadziei, straciły ostatnią wiarę. Słowa Goremykina, wypowiedziane w Dumie, nie robiły żadnego wrażenia w Warszawie. Francuski publicysta, redaktor paryskiej „Humanite", nazywa smutne przedstawienie pierwszego posiedzenia Dumy bardzo słusznie „la bonne souffrance". Zresztą słowa premiera rosyjskiego rozbiły się o żelazny mur armii, zdobywającej zwycięsko Polskę. W Warszawie wszelka sympatya do Rosyi, jeśli takowa istniała, już dawno wymarła. Nadzieje skierowane były jeszcze na Anglię i Francyę. Oczekiwano biernie wielkich wypadków. Jeszcze na krótko przed zajęciem Warszawy panowało tam wesołe życie bez trosk. Zdawaćby się mogło, że o wojnie zapomniano. A jednak pod tą zimną pokrywą setki tajnych organizacyi pracowało bezustannie, dla wolnej Polski. Wszystkie stały one w związkach z rodakami za frontem. Przygotowywały one Warszawę na wielkie niespodziewane wypadki. (d. n).

Życie polskie w Genewie.

Mniejsze kolonie polskie za granicą z chwilą wybuchu wojny nie posiadały towarzystw, łączących ogół kolonii. W pierwszym okresie wojny działały w Genewie tylko dwa stowarzyszenia akademickie: Polska Biblioteka i Czytelnia oraz Bratnia Pomoc. Na organizacye te spadły nowe nieprzewidziane ciężary, którym sprostać nie byłaby mogła garstka zaskoczonych wojną akademików w Genewie, gdyby nie pomoc niektórych ofiarniejszych jednostek ze starszej kolonii. Myślimy tu w szczególności o czcigodnym prof. D-rze Laskowskim Zygmuncie, który parotysięcznym zasiłkiem, udzielonym kasie Bratniej Pomocy, umożliwił tejże instytucyi działalność zapomogową. W najbardziej krytycznym pierwszym okresie wojny, w jesieni 1914 r. — Bratnia Pomoc mogła dzięki temu rozszerzyć zakres swoich działań i udzielić pożyczek nie tylko swym członkom studentom, ale niemal wszystkim zwracającym się do niej Polakom, znajdującym się chwilowo bez środków egzystencyi.

Biblioteka, której lokal stał się środowiskiem życia społecznego miejscowej kolonii, załatwiała inne sprawy, wywołane przez okoliczności wojenne. Spraw tych było mnóstwo z najrozmaitszych dziedzin (informacye o zaginionych, pośrednictwo w udzielaniu informacyi o jeńcach wojennych, przesyłka korespondencyi pomiędzy państwami wojującemi, tłumaczenia listów z polskiego języka na francuski w Genewskich instytucyach humanitarnych, jak Czerwony Krzyż lub Agencya Korespondencyi, świadczenie przynależności danej jednostki do narodowości polskiej i t. p.).

Nowe te obowiązki, narzucone przez wojnę kolonii polskiej w Genewie, przechodziły siły i kompetencye instytucyi studenckiej. Zaczęła się odczuwać potrzeba powołania do współpracy w formie stałej organizacyi ogółu kolonii polskiej, przeważnie jej sfer nieakademickich, dotychczas niezorganizowanych. Z inicyatywą stworzenia ogólno-kolonijnego towarzystwa wystąpił p. Piotr Kluczyński; myśl ta znalazła gorliwe poparcie wśród stowarzyszeń akademickich i została urzeczywistniona dzięki staraniom pp. Zaleskiego i Leona Klimeckiego.

Zorganizowano nowe towarzystwo „Ognisko", łączące ogół czynnych i poczuwających się do obowiązku społecznych jednostek miejscowej kolonii, bez względu na przekonania społeczno-poli-

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu: „Jak to na wojence ładnie".

21. Kłusownik.

Jacek z pod lasu był kłusownikiem, sławnym na całą okolicę.

Od maleńkości już miał taką żyłkę do wszelakiej broni i jeszcze dobrze chorągiewkę z tyłu nosił jak już, zatracony, z kamieniami uganiał po lesie i wyrabiał se zawczasu celność ręki i oka i uczył się podchodzić i kropić wszelakiego zwierza.

Kiedy odsadził się już kawałek od ziemi, nie było jednego dworskiego polowania, jednej naganki, żeby się Jacek na niej nie znalazł. A zawsze tak się umiał wkręcić, tak się umiał nastręczyć z posługą, że wszyscy byli z niego radzi.

A koło starego gajowego to tak zachodził tumanił i tumanił, aż ci ten mu od czasu do czasu pozwolił gruchnąć ze swej dubeltówki.

Trza go było widzieć wtedy, z jakiem on się do tego nabożeństwem zabierał — jak błyszczały mu oczy i od wewnętrznej gorącości paliły się policzki.

A po pierwszym strzale to go taka pasya do strzelby opanowała, że nie pił, nie kurzył, na muzykę nie chodził, ino ciułał grosz do grosza dopóki se strzelbiny nie kupił.

Panie odpuść co to ta za strzelbina była ale była. I odtąd ci Jacek gonił światami za zającami, lisami, kuropatwami, a nawet nie bał się i grubszego zwierza i raz ponoś takiego dzika zabił, co go trzy dni do chałupy po kawałku nosił.

I stał się z niego strzelec nad strzelcami, że szedł o zakład.

A dziedzic, żeby mu zwierzyny nie niszczył, to go nawet na leśnego wypromował.

Przez ten zawziątek do strzelania raz o mało, że się do dziury nie dostał.

Był na ćwiczeniach w wojsku.

Wymaszerowali wszyscy w pole i mieli się ćwiczyć w strzelaniu ostrymi nabojami.

Klęknął pierwszy szereg, drugi się za nim ustawił, oficer coś tam jeszcze pouczał i komierował.

Patrzy mój Jacek w bok, a tu ci o trzysta może kroków szoruje bruzdą zając, że ino mu się słuchy trzęsą.

Nie mógł strzymać! Jak się nie złoży, jak nie wygarnie z karabinu! A tu sądny dzień!

Zlecieli się wszyscy oficerowie, a pan major dalejże.

— Kto strzelał? W dyby szelmę okuć każę!

Widzi Jacek, że nie peć, wychodzi przed front.

— Melduję pokornie, panie majorze, że to mnie się tak niechcęcy wystrzeliło!

— Coś psiakrew u miliona dyabłów za żołnierz, zeby ci karabin sam strzelał?

— Melduję pokornie, zając ano leciał i tak mi jakoś, melduję pokornie!

Zdumiał się major.

— Świat się kończy! Ta psiakrew polowanie sobie tu urządza!

Patrzy major, a z Jacka chłop był na schwat. Chce się gniewać dalej, ale nagle i w nim zatargała żyłka myśliwska.

— Daleko był ten zając?

— Ano melduję pokornie ze trzysta kroków.

— A to szelma! Kulkami na trzysta kroków będzie zające strzelał! I trafiłeś?

— Melduję pokornie, co mi się zdaje!

— Zobaczymy! Idź, poszukaj zająca — jakeś trafił, dostaniesz piątkę, a jak nie, pójdziesz do dziury, żeby ci się drugi raz na ćwiczeniach nie zachciewało polować!

Poszedł Jacek i za chwilkę patrzą panowie oficerzy, a mój Jacek niesie zająca. Wywalił mu w koronę tak, że zając ani zipnął.

Dostał piątkę, a major, co go potem kiedy spotkał, to grzecznie zagadnął i zawsze mu tego zająca przypominał.

W chwili gdy wojna wybuchła, Jacek już był obstarny i wolny od wojska, ale trzymał się jeszcze krzepko i ręce mu się nie trzęsły i wzrok miał sokoli.

Kiedy przyszedł rozkaz, aby strzelby wszystkie pooddawać do starostwa, Jacek strzelbinę swoją oddał, ale odtąd posmutniał i stracił na humorze.

Zobojętniał mu świat cały, klął ino przez zęby i wygrażał na Moskali.

— Cholery jedne! Tu ci ich potrzeba! Wojny się im zachciało! Bez te juchy zatracone ja teraz przez strzelby jak przez ręki!

Ożywił się dopiero, kiedy około jego chałupy kręcić się poczęli legioniści.

Pomagał im co mógł.

A oni z wdzięczności powiadają mu jednego dnia:

— Jacku, wynoście się chyba stąd, bo tu będzie ciepło. Moskale się zbliżają i przyjdzie tu do rozprawy!

— A gdzież pójdę? Ojce tu mieszkali, a nie uciekali, nie pójdę i ja!

— A jak będą strzelać?

— To baba wejdzie z dzieckami do piwnicy, a ja to wiecie od maleńkości strz ' 'w zwyczajny.

ostał się.

legioniści mieli słusznie. Jednego dnia zaczęło się robić szczególniej gorąco.

Usadzili gdzieś Moskale na którem& z drzew karabin maszynowy i grali na nim jak na katarynce, że ani nosa wyściubić.

Z początku nie mieszał się ta Jacek bardzo do tego, bo poco mu się pchać pomiędzy panów.

Ale kiedy kulki zaczęły mu na dobre dziurawić dach na chałupie, rozeźlił się.

— A cóż se to te psiekrwie myślą? Wadzi im co moja chałupa, czy jak?

I do legionistów.

— Panie! Dajcie mi ino karabina i kulek, a ja podejdę popatrzeć, gdzie to ten gad zatracony, co se tak puka po mojej chałupie!

— Zwaryowałeś chłopie? Smierć pewna!

— Ee, śmierć w ręku boskiem. Dajcie ino panie karabina!

A starszy, co był nad nimi, powiada:

— Dać mu!

Dali.

Patrzą, co będzie, a Jacek znikł.

Mija dobra chwila—maszynka obraca się dalej i wypukuje swoje.

Nagle wdarły się w ten koncert trzy jakieś oderwane strzały — karabin maszynowy ucichł.

— Hura! Naprzód!

Poszli wichrem.

A Jacek wpadł ino na chwilę do chałupy, porwał pół bochenka chleba, wsadził pod pazuchę i krzyknął do piwnicy:

— Nie bój się stara, bo Moskale już uciekają! A pilnuj dziecek, bo oto ide z legionistami!

I popędził za nimi przez pola.

I dotąd nie wrócił, ale ponoś żyje i zdrów jest.

tyczne i religijne, co odzwierciedla się między innemi także w składzie osobistym zarządu. „Ognisko" jednoczy miejscową kolonię polską dla wspólnej pracy w dziedzinie obowiązków narodowo-społecznych, jakie przypadają w udziale Polakom w Genewie. Zależnie od chwilowych lub stałych potrzeb kolonii „Ognisko" powołuje do życia instytucye pomocnicze. W okresie swej kilkumiesięcznej działalności „Ognisko", bądź to stwarzając nowe wydziały, bądź też przejmując niektóre agendy towarzystw akademickich, prowadziło swą działalność z dużym pożytkiem dla miejscowej kolonii. W dziale pomocy materyalnej są wydawane pożyczki, będące nieraz jedynem źródłem wpływów dla osób, zaskoczonych wojną zagranicą i nie mogących znaleść pracy; „Ognisko" prowadzi też biuro pośrednictwa pracy, licząc w pierwszym względzie na rynek wewnętrzny, t. j. zamożniejszych rodaków przebywających w Szwajcaryi.

Zarząd „Ogniska" nie zapomina o pomocy prawnej, nieraz tak niezbędnej w stosunku do władz policyjnych i konsulackich dla osób, nie władających obcym językiem. Dla uchodźców wojennych założono skład odzieży i w projektach na sezon zimowy jest założenie pracowni. Ostatnio, pragnąc uregulować pośrednictwo w przesyłaniu listów z ziem okupowanych przez wojska walczące, utworzono biuro przesyłki listów pomiędzy państwami wojującemi. W ten sposób zakres działalności „Ogniska" obejmuje poniekąd i pewne sprawy w kraju. Pragnąc utrzymać kontakt kolonii ze sprawami krajowemi, jak również informować cudzoziemców o sprawach polskich, „Ognisko" organizowało odczyty.

Prowadząc akcyę zaznajamiania cudzoziemców ze sprawą polską, „Ognisko" zorganizowało łącznie z Czytelnią Polską w Genewie et l'Europe nouvelle". Na odczycie w Genewie przewodniczył b. Prezes rządu kantonalnego, a obecny wice-prezes p. Henri Fazy. Uprzednio Biblioteka Polska zorganizowała odczyt francuski p. prof. Zaleskiego „Ideal national dans la poesie polonaise".

Członkowie Zarządu „Ogniska" umieszczali artykuły informacyjne o sprawie polskiej w miejscowych dziennikach i dostarczali materyałów odnośnym redakcyom.

Oglądając się wstecz i oceniając kilkumiesięczną pracę „Ognika", śmiało rzec można, że Genewskie „Ognisko" winno być przykładem dla innych kolonii polskich zagranicą, przeważnie rozdartych wewnętrznymi swarami i nie mogących się zjednoczyć nawet w chwili wojny obecnej.

W skład Zarządu „Ogniska" wchodzą pp. Dr. Karol hr. Potulicki (Prezes), Dr. Stefan Bartoszewicz, Piotr Kluczyński, inż. Michał Breslauer-Fijałkowski, Bogumił Wilkoszewski, Leon Klimecki. Honorowym prezesem Towarzystwa jest prof. Dr. Laskowski.

Niezależnie od „Ogniska" powstał w Genewie, zorganizowany przez hr. Karola Potulickiego, Komitet „Pro-Polonia", będący odnogą Sekcyi Szwajcarskiej Komitetu Sienkiewicza z Wevey. Komitet ten genewski zebrał kilkanaście tysięcy franków, a zamierza w dalszym ciągu fundusz ten znacznie podnieść przez urządzanie koncertów, odczytów itp.

W chwili obecnej dzięki staraniom p. hr. Potulickiego, prezesa „Ogniska" organizuje się przy Centralnym Komitecie Międzynarodowym Czerwonego Krzyża Sekcya pomocy dla rannych Polaków. Zarząd będzie się składał z Polaków. Samo przez się widoczną jest doniosłość poważna tej instytucyi, która zapewni rannym rodakom sprawiedliwy rozdział pomocy dla nich przeznaczonej, a zarazem wprowadzi do międzynarodowego organizmu przypomnienie odrębnej narodowości naszej.

KRONIKA.

Święto górnikow. Św. Barbara jest, jak wiadomo, patronką górników. „Barbara święta o górnikach pamięta" — mówi przysłowie ludowe. To też dzień dzisiejszy we wszystkich kopalniach Zagłębia i w całym naszym zakątku jest obchodzony uroczyście. W ciężkiem, podziemnem życiu górnika, w jego pracy niebezpiecznej Św. Barbara przyświeca mu i w chwili niebezpieczeństwa staje się dźwignią męstwa, ratunkiem omdlałego serca.

Ale nie tylko górnicy czczą Ś-tą Barbarę jako patronkę. W Hiszpanii przed wiekami, gdy wprowadzono broń ognistą, podobnie jak i w innych krajach została Ś-ta Barbara uznana za patronkę artyleryi. Ojciec Sw. Barbary Dyoskur, jak mówi podanie, został zabity piorunem za to, że chciał swą córkę najsroższemi karami odciągnąć od wiary chrześcijańskiej.

W sprawie rodzin legionistów. Departament wojskowy N. K. N. zreorganizował powołany swego czasu do życia odrębny oddział, którego zadaniem będzie scentralizowanie spraw zasiłków dla rodzin legionistów, zaopatrzenia wdów i sierot po poległych legionistach oraz zaopatrzenia superarbitrowanych i inwalidów.

Strony interesowane mogą odnosić się w powyższych sprawach do Departamentu wojskowego N. K. N. (Piotrków — Etappenpostamt).

Rosyjskie oszczerstwa o Legionach. Bohaterkie walki Legionów polskich, walczących na Wołyniu, wywołują u stupajków moskiewskich paroksyzmy wściekłości i potoki wymyślań oraz kłamstw pospolitych. Znamiennym pod tym względem jest artykuł niejakiego Łochowa w „Kijewlaninie" z 8 listopada. P. Łochow roztacza obraz rzekomych okrucieństw ochotników polskich na Wołyniu. „Między ochotnikami — czytamy w artykule — znajdują się amatorzy, zaciągnięci z lubelskiego i warszawskiego za pięćdziesiąt koron miesięcznego żołdu. Uzbrojenie ich różnorodne, odzież cywilna, buty i odzież kradną włościanom. Chłopom opowiadają, że zdobywają ziemię na Rosyanach, poczem po wojnie, cesarz niemiecki da Polsce króla. Oficyalnie nosi ta pstrokacizna nazwę polskich Legionów i bywa używana jako mięso armatnie. Znajduje się w śród niej młodzież, otumaniona przez propagandę niemiecką, wierząca, że bije się za prawo i sprawiedliwość. Aż żal nieszczęsnych, żyjących w szeregach najemnych band! Ochotnicy zajmują się w pierwszym rzędzie bezczeszczeniem cerkwi prawosławnych. W miejscowości Kostiuchnówka brygada Piłsudskiego zniszczyła cerkiew i nawet odłamki krzyża plątały się po ziemi. W Galuzyi zastrzelili znowu legioniści włościanina Szpaka za rzekomy zamach na ich oficera. Zrozumiałem jest tedy rozdrażnienie naszych żołnierzy przeciw ochotnikom polskim, a w danym wypadku oburzenie wzrasta jeszcze więcej, gdyż udział rosyjskich poddanych w obozie Legionów wnosi do walki przedsmak domowej wojny... Niemcy biorą na lep Polaków dawno pochowanemi marzeniami o Polskiem Królestwie. W tej propagandzie jest to tragicznem, że Rosyanie nie mogą w masie robić subtelnych rozróżnień między lojalną większością polskiego narodu a szaleńcami, którzy zawierzyli fałszywym podszeptom".

Łochow grozi: „żołnierze mogą łączyć polskich legionistów z polskim narodem!" Zaczem dochodzi do wniosku: „Lojalni Polacy powinni przeciwstawić propagandzie niemieckiej swoją. Udział nawet małej garści polskiej w obozie dwuprzymierza przynosi wrogom słowiaństwa więcej korzyści, niż armaty".

Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego w Petersburgu, poddany stałej Radzie Zjazdów pomocy dla wychodźców polskich, zwęził swą działalność do spraw opieki nad wychodźcami w skupieniach wiejskich. Organizuje on wygnańców w partye, liczące około 100 osób, t. j. 20 rodzin, uwzględniając związki powinowactwa i dawne sąsiedztwo. Dla tych partyi stara się C. K. O. o pracę i otacza je wszelką opieką. „Głównym pełnomocnikiem" jest p. Władysław Grabski.

Konieczna to praca, trzeba być konsekwentnym, ale w dużej mierze syzyfowa. Grunt z pod nóg się usuwa. „Birż. Wied." projektują zastąpienie Chińczyków nad Amurem i we Wschodniej Syberyi w kopalniach przez zbiegów polskich. „Należy korzystać — piszą — z nadarzającej się okazyi, która naturalnie nigdy się już nie powtórzy i raz na zawsze zakończyć z żółtą zachłannością w tajdze. Ludzie, których gospodarstwa w kraju są zniszczone do cna, mogliby pozostać tam na zawsze i wzmocnić kolonizacyę rubieży na Dalekim Wschodzie, która obecnie całkiem prawie zanikła".

„Głos Polski" wzywa polskie komitety do układania marszrut dla wygnańców, dla ministerstwa bowiem komunikacyi wyloty wszystkich linii kończą się na Syberyi.

Piękne perspektywy.

Przemysł w Polsce. Berlińska „Elektrotechnische Rundschau" pisze w tej sprawie co następuje: Przemysł w Polsce, który jeszcze przed kilkoma miesiącami był prawie w zupełnym zastoju, zwolna przychodzi do siebie. O tem, że w Polsce istnieją bardzo cenne obszary przemysłu i górnictwa, świadczą znaczne kopalnie miedzi w Kieleckiem, które mają obecnie znajdować się już w ruchu. Kopalnie te są bogate w rudę miedzianą, więc powinno się je wedle możności wyzyskać, celem pokrycia zapotrzebowania miedzi. Okolice Brześcia Litewskiego będą dla nas bardzo pożyteczne ze względu na znaczne zapasy oleju terpentynowego. Jak poważny jest polski przemysł fabryczny i kopalniany, poznać można z tego, że w normalnych czasach zatrudnia zwyż ćwierć miliona robotników. Należąca do „Laurahütte" blachownia w Polsce, posiadająca sztancownię, fabrykę emalii i żelaza lanego, nie jest jeszcze w ruchu. Kopalnie firmy Hautke w Częstochowie dotychczas nie podjęły pełnej pracy. Między przedsiębiorstwami, które ucierpiały wskutek wojny, jest jeszcze fabryka żelaza i rur żelaznych w Sosnowcu. Należy spodziewać się, że w krótkim czasie zniszczone przedsiębiorstwa znów dojdą do stanu pełnego rozkwitu.

Moratoryum w Galicyi. Sekretaryat koła Polskiego donosi o odbytem w dniu 22 b. m. posiedzeniu członków koła polskiego i przedstawicieli handlu i przemysłu galicyjskiego w sprawie moratoryum. Zebrani stwierdziwszy, że stosunki gospodarcze w kraju wcale się nie poprawiły, zaopiniowali o konieczności przedłużenia wygasającego z dniem 31/XII r. b. moratoryum bez zmian. Stanowisko to konferencyi ma być podane do wiadomości rządu.

Otwarcie Lwowa i 12-tu powiatów galicyjskich dla wychodźców. Wiedeńska dyrekcya policyi ogłosiła urzędownie otwarcie dla powrotu wychodźców wojennych miasta Lwowa, jako też 12 dalszych powiatów.

Na podstawie ogłoszenia tego wcielone zostały przedewszystkiem do „szerszego terenu wojennego" następujące powiaty: Jasło, Cieszanów, Jaworów, Rudki, Sambor, Drohobycz i Skole. Wezwani zostają do powrotu wszyscy wychodźcy wojenni, którzy przed wybuchem wojny w jednym z tych powiatów stale mieszkali, a nie są niezdolni do pracy, a zarazem pozbawieni możności zarobkowania, względnie utrzymania się. Co do powrotu do tych powiatów obowiązują te same postanowienia, jakie wydano poprzednio w sprawie powrotu do poprzednio już zwolnionych powiatów.

Ponadto otwarte zostały dla powrotu wychodźców następujące do „ściślejszego terenu wojennego" należące powiaty: Przemyślany, Bohorodczany, (z wyjątkiem gminy Sołotwina), Bobrka, Stryj, Kałusz i miasto (nie powiat) Lwów. Do powiatów tych wrócić mają ci wszyscy wychodźcy wojenni, którzy w jednych z tych powiatów lub we Lwowie mieli swe stałe miejsce zamieszkania, a nie są niezdolni do pracy, a zarazem pozbawieni możności zarobkowania, względnie utrzymania się. Wychodźcy ci otrzymają na żądanie od wiedeńskiej dyrekcyi policyi paszport podróżny, o ile nie zajdzie w danym jakimś wypadku przeszkoda co do osoby wychodźcy w kierunku powyżej wskazanym lub przeszkoda jakaś ze stanowiska państwowo-policyjnego. Oprócz tego paszportu zaopatrzyć się musi wychodźca, powracający do Lwowa lub do jednego z powiatów w ściślejszym terenie wojennym pozostałych, w pozwolenie właściwej c. i k. komendy do przekroczenia granic ściślejszego terenu wojennego. Dla wychodźców, pobierających zapomogę rządową załatwia tę sprawę sama c. k. Dyrekcya policyi w Wiedniu, inni zaś wychodźcy postarać się muszą o pozwolenie sami, wysyłając paszporty swoje do właściwej komendy. Wychodźcom do Lwowa powracającym, którzy nie pobierali zapomogi rządowej, wydane zostaną paszporty tylko po przedłożeniu dowodu szczepienia ochronnego przeciw ospie w ciągu ostatnich 12 miesięcy.

Rozwiązanie Związków sokolich w Pradze. Urzędowy dziennik „Prager Abendblatt" ogłasza, że ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło rozwiązanie Związku Sokołów czeskich i Związku sokolstwa słowiańskiego, mających swoją siedzibę w Pradze.

Bilans handlowy Stanów Zjednoczonych. W październiku b. r. osiągnął wywóz z Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej kwotę 334½ milionów dolarów, podczas gdy we wrześniu b. r. wynosił 297½ mil. dol., a w październiku 1914 prawie 195½ mil. dol. Import w październiku b. r. przedstawia się w wysokości 148½ mil. dol., we wrześniu b. r. 151 mil. dol., zaś w październiku 1914 okrągło 138 mil. dol. Wartość wywozu w październiku b. r. jest rekordowa i dotychczas w dziejach Stanów Zjedn. niebywała. Bilans handlowy za 10 miesięcy 1915 r. wykazuje saldo na korzyść Stanów Zjedn. w imponującej kwocie 1½ miliarda dolarów! I dziwić się, że Stany Zjednoczone zadowolone są z wojny i życzyłyby sobie jej najdłuższego trwania.

„Z tułaczej doli". (Pamiętniki wygnańców 1914—1915). Wyszła z druku nowa książka Zygmunta Rembowskiego i Romana Hernicza z przedmową Henryka Zbierzchowskiego.

Książka ta zawiera zbiór autentycznych opisów wychodźców. Cena 1 korona. Do nabycia we wszystkich księgarniach, lub też zamawiać można wraz z przesłaniem poprzednio pieniędzy u wydawcy Zygmunta Rembowskiego Wien VIII Langeg. 44 T. 21.

Lubelskiej „Gazety ludowej" Nr. 5 przynosi: Powstanie listopadowe, Fundament nowej Polski (ks. bisk. Bandurski), Wśród opornych, Ważne uchwały, O kongres pokojowy, O odezwie W. Księcia, Losy wygnańców, Wiadomości bieżące i t. d.

Z Dąbrowy.

Sprawozdanie kasowe z „Dnia Szkoły Polskiej" w Dąbrowie Górniczej.

Przychód:

Z koncertu, odczytu i przedstawień kinematograficznych osiągnięto 136 rb. 03 kop. bonami, 38 rb. 09 kop. monetą rosyjską, 770 kor. 58 hal., i 3 marki 63 fen.

Ze sprzedaży ulicznej żetonów otrzymano 111 rb. 71 kop. bonami, 57 rb. 32 kop. monetą rosyjską, 262 kor. 29 hal. i 32 mar. 90 fen.

Ze sprzedaży pamiątkowych książeczek i nalepek wraz z naddatkami osiągnięto 1508 rb. 45 kop. bonami, 413 rb. 78 kop. m. r., 1220 kor. 64 hal. i 6 marek 93 f.

Rozchód:

Ogólne wydatki miejscowego Komitetu wynoszą rb. 173 kop. 27 bonami i 52 k. 50 h.

Czysty zaś dochód wynosi: 1582 rb. 92 k. bonami, 509 rb. 19 kop. m. r., 2201 kor. 01 h., 43 m. 47 f.

Suma powyższa została złożoną do Banku Handlowego w Sosnowcu do dyspozycyi Komitetu Dnia Szkoły polskiej.

Komitet.

W sprawie druków. Odnośnie do ogłoszenia zawartego w dzienniku urzędowym część I. № 9 podaje się do wiadomości, że klauzula „Zum Drucke genehmigt" (pozwolenie do druku) umieszczona na manuskryptach, przedstawia tylko pozwolenie dla drukarza, ale bynajmniej nie zawiera pozwolenia na publikowanie pism. Każdy gotowy druk przeznaczony do rozlepiania albo rozdawania (kolportaż) musi być zaopatrzony pieczęcią komendy (obwodowej lub stacyjnej) udzielającej zezwolenia.

Zwraca się uwagę publiczności na to, że wszelkie korespondencye przeznaczone do przesyłki pocztą zawierać muszą nazwisko i dokładny adres wysyłającego. Listy nie zaopatrzone w te daty nie będą przez cenzurę dopuszczane do dalszej wysyłki.

Siedziba urzędowa pana inspektora gubernialnego. Biuro pana inspektora gubernialnego, c i k. generał-majora barona Stilfrieda znajduje się w Kielcach, Hypoteczna № 34. Pan generał major przyjmuje codziennie od godziny 10—12 przed południem.

Z Sosnowca.

Z obchodu listopadowego. Pamiętna dla każdego Polaka rocznica listopadowa miała u nas przebieg bardzo przygnębiający. O godzinie 9-ej rano odprawiło się co prawda w parafialnym kościele nabożeństwo, lecz kończące się tylko na skromnej mszy, bez kazania i śpiewów. Na nabożeństwie oprócz uczni i uczenic miejscowych szkół średnich i miejskich, wraz z personalem nauczycielskiem i kilkunastu osób ze sfer niepodległościowych, nikogo więcej nie było. Nasza endecya i tym razem dała dowód swego „zajęczego serca" i braku poczucia prawdziwego patryotyzmu. Publicznych odczytów i manifestacyi nie było. W niektórych tylko polskich szkołach średnich były wygłoszone przez nauczycieli odczyty z dziejów powstania listopadowego 1830/31 roku.

Spekulacya mięsem. Znów nasi handlarze mięsem podwyższyli ceny o 5 kopiejek na funcie, tłumacząc się brakiem dowozu bydła i trudną komunikacyą z okolicznemi wioskami.—Jednem słowem nasi „spekulanci" zawsze mają gotowe tłomaczenie na „sztuczne śrubowanie" cen.

Czy tak się godzi? Dziwne i niczem niewytłumaczone stosunki zapanowały w administracyi jednej z większych kopalń.

Oto przykład: W tych dniach wypłacano

rodzinom po zabitych górnikach należne im pensye za ubiegły miesiąc. Pensye te, niewiadomo dlaczego, zmniejszono niemal do połowy, tak, że naprzykład wdowie z 7 dzieci, z których 12 letnia córka jest ociemniałą, niejakiej Madejowej, zamiast 9 rubli miesięcznej pensyi, wypłacono tylko... 5 rubli. Na zapytanie zaś, kiedy trzeba się zgłosić po odbiór resztującej sumy, kasyer odpowiedział ostro: „Nigdy! kopalnie dzisiaj zbytu nie mają, przeto i pensya wam się zmniejsza“. Poszkodowani biedacy mają wnieść na te bezprawia zbiorową skargę do władz niemieckich.

Zwijanie filii. Z powodu zupełnego braku towarów w filiach Stowarzyszeń spożywczych, zostały filie przez zarządy Stowarzyszeń zwinięte.

Biedna dziatwa. Wchodząc w straszne położenie biednych matek, obdarzonych liczną dziatwą, nasze panie dzielnicowe Towarzystwa Dobroczynności, poumieszczały kilkoro dzieci w zeszłym tygodniu w przytułku Towarzystwa Dobroczynności, mieszczącym się przy ulicy Dietlowskiej. M. D.

Z Będzina.

Niezrozumiałe postępowanie. Cała Polska obchodziła uroczyście rocznicę powstania Listopadowego przeciw Moskwie. Na okupacyi austro-węgierskiej miejscowe władze wojskowe i administracyjne wzięły przeważnie udział w uroczystościach. W Warszawie i Łodzi — jak nam donoszą — obchodzono również uroczyście tę rocznicę. Wyjątek stanowiły między innemi niektóre miejscowości na okupacyi niemieckiej, jak: Sosnowiec, Będzin i Zawiercie,

Nieumiejętność postępowania należy tu raczej przypisać lokalnym organom, które nie rozumieją znaczenia święta i swoich stosunków do ludności.

Z Olkusza.

Obchód powstania listopadowego i bitwy pod Krzywopłotami. Niedziela, w którą obchodziliśmy rocznicę powstania listopadowego i bitwy pod Krzywopłotami, już od rana przedstawiała się niezwykle uroczyście. Miasto udekorowało się flagami narodowemi i nalepkami, sklepy pozamykano, członkinie „Ligi Kobiet“ rozdawały oznaki narodowe i rozpowszechniały jednodniówkę, wydaną ku uczczeniu dnia. (Należy tu zaznaczyć niejednostajność pisowni w Jednodniówce, co jest widocznie winą zecera, gdyż robiona była korekta).

Na zwykłej porannej mszy o godzinie 9-ej zebrali się zaproszeni oficyalnie dnia poprzedniego: przedstawiciele władz austryackich, Rady Miejskiej i wszystkich społecznych instytucyi Olkusza, w komplecie ze sztandarem stawiła się Straż Ogniowa, skauci również ze sztandarem, wszystkie nasze szkoły i wiele publiczności, po czem, mając na czele sztandar Orła Białego, niesiony przez powstańca z 1863 r. ze śpiewem hymnu „Boże, coś Polskę“ uroczystym pochodem ruszono ku ulicy, mającej otrzymać nazwę „29 listopada“, gdzie została przybita odpowiednia tabliczka. Następnie przedstawiciel Rady Miejskiej wygłosił mowę, w której jasno i zwięźle wytłumaczył znaczenie obchodu. Po odśpiewaniu przez skautów Roty, wyruszono z pieśnią skautową: „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy“ z powrotem do kościoła, gdzie złożono sztandary.

O g. 5-ej popołudniu w przepełnionej do ostatniego miejsca sali Resursy odbył się odczyt komendanta Biura Werbunkowego p. Rudolfa Burdy o powstaniu 1831 r. Prelegent przedstawił stan Królestwa po r. 1815, obszernie opowiedział o wieczorze i nocy 29 listopada i przebiegu powstania, zaznaczając, że przyczyną upadku jego była niewiara wodzów w siły narodu i przeświadczenie o niezwyciężone potędze Rosyi, czyli t. zw. dziś oryentacya rosyjska. Nawiązując nić do wypadków doby obecnej i zaznaczywszy postacie Wysockiego i Piłsudskiego, symbolizujące analogię powstania z 1831 r. z ruchem obecnym, prelegent zakończył gorącem wezwaniem całego narodu do zjednoczenia się w walce przeciw Rosyi, moralnej i materyalnej niszczycielce Polaków. Odczyt, wygłoszony mocno, energicznie, trzymał w napięciu uwagę słuchaczy, dnia tego niepowszednich, gdyż widzieliśmy w sali prócz przedstawicieli władz austryackich i inteligencyi mocno reprezentowane miasto i kilkunastu włościan. Gorący oklask był wyrazem uznania i podzięki dla prelegenta.

Po odczycie prelegent ogłosił, iż rada m. Olkusza **dla uczczenia dnia złożyła na ręce „Ligi Kobiet“ 1,000 koron**, z tych połowę na ciepłą odzież dla legionistów, a drugą na włościan w lubelskiem, którzy najbardziej ucierpieli od armii rosyjskiej.

Z kolei odegrano sztukę Lorenza, p. t. „Zmartwychwstanie“. Niezmiernie aktualna, przedstawia ona udział ludu w walce o wolność pod Kościuszką, bohaterskie trudy powstańców, wreszcie po upadku daje obraz straszliwej niedoli Polski, której najlepsze dzieci, jeśli nie padły w polu, to poginęły w męczeństwie. Rzecz kończy się wezwaniem Polonii do broni! gdyż nadszedł czas zmartwychwstania.

Sztuka dla amatorów trudna, wystawiona przez kółko gimnastyczne Straży Ogniowej olkuskiej nadzwyczaj starannie i z dużym nakładem pracy. Wielka w tem zasługa b. legionisty, p. Hartlińskiego. Amatorzy z ról swych wywiązali się doskonale, grali z przejęciem, może był to napół świadomy przejaw drzemiących w ich duszach sił, które obudzone pchną ich do czynu.

Z powodu szczupłości sali odczyt i przedstawienie powtórzone zostały we wtorek 30 listopada, również przy szczelnie zapełnionej sali; publiczności z miasta przybyło więcej, niż za pierwszym razem.

Zakończywszy uroczystość tak drugim, jak i pierwszym razem pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła“, słuchacze rozeszli się, unosząc w sercach głębokie wrażenie odpowiedzialności za chwilę obecną i świętości włożonych przez nią na nas obowiązków.

Sprawa nasza jest w naszych rękach, lecz trzeba—wierzyć i chcieć! Iks.

Z Lublina.

Obchód listopadowy. Sprawozdanie z uroczystości listopadowych, podane przez „Ziemię Lubelską“ wykazuje w dniu 28 listopada 11 odczytów, 4 obchody dla dzieci szkół początkowych i wieczór muzyczno-deklamacyjny dla inteligencyi, w dniu 29 listopada nabożeństwo, pochód na cmentarz i uroczyste wieczorem przedstawienie w pięciu równocześnie salach. Szczególnie imponująco wypadł pochód narodowy, składający się z poważnej liczby młodzieży szkolnej, przedstawicieli różnych sfer społecznych i oddziału Legionów w pełnym rynsztunku bojowym; przed pomnikiem Unii mecenas Sekutowicz wygłosił przemówienie.

Z okazyi rocznicy ukazały się w druku: „W rocznicę listopadową“ ks. J. W., „100 najpiękniejszych pieśni polskich“ i jednodniówka „29 listopada“. „Ziemia Lubelska“ wydała numer powiększony, poświęcony w całości powstaniu.

Ofiary na Legiony, na szpital legionistów, na cele Wydziału Narodowego płyną bardzo obficie.

Z Warszawy.

Wiadomości drobne. Założono tu w kilku punktach miasta kioski gazet niemieckich

Odbudowywanie dróg w gub. Warszawskiej. Długość szos wynosi w gub. warszawskiej 5,440 km. Są one zrujnowane, a i przed wojną stan ich przedstawiał wiele do życzenia. Ilość robotników zajętych przy naprawie szos wynosi 30,000 — 35,000. Zużyto do naprawy 710,000 kubicznych metrów kamienia, 120 walców parowych jest w ruchu.

Przejazd przez most Kierbedzia. Od dnia 1 grudnia dozwolonym został przejazd dla wozów także w godzinach nocnych, między 8 wiecz. a 6 rano. Należy być przytem bezwzględnie posłusznym zarządzeniom czuwających tam posterunków i milicyi.

W sprawie urządzeń telefonicznych. Dozwolono na urządzenie połączeń telefonicznych w obrębie jednego i tego samego budynku lub parceli. Natomiast zakazuje się nadal łączenia dwóch oddzielnych budynków bez pozwolenia jen. gubernatorstwa. Nadużycie podlega karze do 1,000 mk. lub roku więzienia. Gdyby połączenie takie miało na celu szkodę wojsk niemieckich, a pomoc dla nieprzyjaciela, winnych może spotkać nawet kara śmierci.

W sprawie handlu znakami pocztowemi państw nieprzyjacielskich. 1. Sprowadzanie używanych i nieużywanych znaków pocztowych i marek dobroczynnych, wypuszczonych od początku wojny lub mających być wypuszczonemi przez państwa, wojujące z Niemcami lub ich sprzymierzeńcami, oraz handel takimi znakami pocztowemi i markami dobroczynnemi zostaje wzbroniony. Zwłaszcza zabronionem jest zachwalanie i wystawianie na pokaz pomienionych marek.

2. Wykroczenie przeciw niniejszemu zakazowi będą karane grzywną do 10,000 marek i więzieniem do roku lub tylko jedną z tych kar. Również postanowioną być może konfiskata marek.

3. Rozporządzenie niniejsze nabiera mocy obowiązującej z dniem 1-go grudnia r. 1915.

Warszawa, dnia 27 listopada 1915 r.
Jenerał-gubernator podp. v. *Beseler.*

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 3 grudnia.

(mj) Wiadomości z dnia dzisiejszego zapowiadają koniec kampanii serbskiej, gdyż armia serbska po wzięciu Prizrenu przestała właściwie istnieć.

Ciężar wojny przerzucił się w kierunku Czarnogóry i w kierunku ekspedycyi franko-angielskiej. Bardzo ważną jest wiadomość, że wojska austro-węgierskie rozpoczęły już operacye we wnętrzu Czarnogóry, a Bułgarzy zbliżają się w te strony i już są pod Djakową. W niedługim tedy czasie przyjdzie nam przeżyć nowy, tragiczny epizod czarnogórski. — Ekspedycya franko-angielska została również w najwyższym stopniu zagrożoną i nawet włoskie dzienniki piszą już o cofaniu się aliantów do Solunia. Wątpić nie wolno, że katastrofa ekspedycyi franco-angielskiej musi pociągnąć za sobą bardzo istotne następstwa polityczne.

Grecya została sprowokowaną przez czwóralians nowemi niesłychanemi żądaniami. Dała już na nie podobno odmowną odpowiedź. Poważne zawikłanie nie jest tedy wykluczone. Rumunia prowadzi dalej grę dwuznaczną i budzi coraz większe niedowierzanie u czwóraliansu. Może już niezadługo zacznie się nowy, zupełnie osobliwy akt wojny światowej, jakim byłby niezawodnie czynny współudział Grecyi i Rumunii w obecnej wojnie — i to w niedalekiej stosunkowo przyszłości.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 2 grudnia. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie kaukaskim oprócz potyczek między patrolami nic ważnego. Na froncie dardanelskim chwilowe obustronne walki artyleryi i karabinów maszynowych i miotanie bombami.

Biuletyn rosyjski.

30 listopada. Z frontu pod Rygą donoszą z wczoraj o skutecznym miejscami ogniu naszej artyleryi. Wieczorem 29 listopada zaatakował nieprzyjaciel wieś Komorę (25 klm. na połud. zach. od Pińska). Wczoraj koło południa atak stanął na miejscu. Na lewym brzegu Styru jeden z naszych oddziałów zaatakował pozycyę nieprzyjacielską na zachód od wsi Koźlińce (6 klm na północ. wschód od Czartoryska), a to wieczorem 28 listopada. W walce zblizka wielka część Austryaków zabita, 3 oficerów i 85 żołnierzy dostało się do niewoli. Nasze straty przy tym ataku były nieznaczne i wynosiły 10 poległych i rannych. Zresztą dzień wczorajszy od Rygi po granicę rumuńską był spokojny.

Odwrót Francuzów na Soluń.

RZYM 1 grudnia. „Corriere d'Italia“ donosi z zastrzeżeniami z Aten: Wojska francuskie i angielskie **zaczęły odwrót ku Soluniowi,** ponieważ nie uważają się za dość silne do stawienia oporu ofenzywie nieprzyjacielskiej.

SOLUŃ 1 grudnia. (Aj. Hav.). Z powodu opuszczenia przełęczy Kaczaniku przez Serbów połączenie sił francuskich z serbskiemi stało się niepożytecznem i niemożliwem; także marsz Francuzów na Weles jest niepożyteczny.

BERLIN 2 grudnia. Donoszą tu z Lugano: „Corriere d'Italia“ zapewnia, że odwrót aliantów na Soluń już się rozpoczął, ponieważ nie mogli powstrzymać straszliwego parcia Bułgarów. Pismo to donosi dalej z Monastyru, że położenie armii serbskiej jest okropne, brak jej chleba i cierpi z powodu zimna. Serbowie zrobili co mogli, ażeby utrzymać Macedonię. Cała ich nadzieja opierała się o francuską pomoc, ta jednak była za szczupła i zbyt oddalona.

Koniec z Serbami.

SOFIA 1 grudnia. Urzędowo donoszą: Według wszelkiego prawdopodobieństwa **bitwa pod Prizren, gdzie wzięliśmy ostatki armii serbskiej do niewoli, oznacza koniec kampanii przeciw Serbom.**

Pasicz we Włoszech?

BERLIN 1 grudnia. Według dzienników włoskich miejsce pobytu Pasicza jest od tygodnia nieznane. Sądzą, że Pasicz nie tylko opuścił teren serbski, ale nie znajduje się już nawet ani w Czarnogórze ani w Albanii, ale prawdopodobnie we Włoszech.

Rzekomy wmarsz rosyjski do Bessarabii.

BUKARESZT 1 grudnia. Rumuńska prasa rusofilska stara się wyzyskać dla swoich celów pobyt cara w Reni. Tak „Adeverul“ pisze, że obecnie spełnionem zostało żądanie Bratianu, który chciał, ażeby przynajmniej 250,000 wojska rosyjskiego interweniowało na Bałkanach. Rumunia musi stanąć po stronie Rosyi i byłoby największem nieszczęściem, gdyby Rumunia sprzeciwiała się przemarszowi wojsk rosyjskich. W każdym razie przesilenie bałkańskie i rumuńskie są u kresu i od Prutu przyjdzie dla Rumunii rozwiązanie w jednym lub drugim kierunku.

Na to odpowiada konserwatywny „Inainte“: Oświadczamy ponownie, że żadna rosyjska ekspedycya do Bułgaryi nie została przygotowana, a rząd nie pozwoli na przemarsz niczyich wojsk. Ponadto stwierdzić trzeba, że w Bessarabii zgromadzono 80,000 wojska, które są rezerwami dla walczących wojsk rosyjskich w Galicyi.

Stanowisko Rumunii.

BERLIN 2 grudnia. Pismo londyńskie „Star“ przynosi tajemnicze napomknienia o już dokonanem porozumieniu między Rumunią a czwórporozumieniem. Wbrew temu późniejsze wiadomości z Paryża nazywają stanowisko Rumunii niepewnem i grożą premierowi Bratianu.

Grecya a czwóralians.

ATENY 2 grudnia. Skuludis podał do wiadomości gabinetu następujące nowe żądania czwóraliansu: 1) cofnięcie wszystkich wojsk greckich z Solunia i okolicy, 2) prawo rozporządzania kolejami i gościńcami na całym terenie na wschód od Solunia po Monastyr, 3) prawo umocnienia Solunia i półwyspu Chalkidike, 4) oddanie w ręce aliansu całej policyi morskiej, nawet w porcie Pireus.

We wszystkich kołach greckich, nie wyjmując Wenizelowców, żądania te uznano za niesłychane i przyjęto je z oburzeniem i rozgoryczeniem.

Podróż Barrera do Paryża.

BERLIN 2 grudnia. Donoszą tu z Lugano: W Rzymie komentują żywo wypadek, że poseł francuski w Rzymie Barrere odjechał przedwczoraj do Paryża. Sądzą, że stoi to w związku z wizytą Kitchenera i kwestyą bałkańską, a nawet z trudnościami, jakie rozwinęły się w łonie czwóraliansu.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Kiłbowa 4